Markowski Mieczysław "Lech".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Pamiętam jak z oddziałem "Gryfa" byliśmy u "Dunajewskiego". Powiedział nam, że "Stalowego" chyba ktoś załatwił. Na koniec, w związku z tym, przypomniał, żeby broń Boże od kogoś coś zabrać, bo nas lasy i góry nie ochronią, jak nas ludzie nie ochronią, to nas nikt nie ochroni.

Niedługo po moim odejściu z oddziału "Stalowy" dołączył z całą grupą do "Burego". Poprosiłem Sikorskiego i Babińskiego w Babinie weźcie mnie, bo tak ciężko, że nie wytrzymam. Każdy dzień szkolenie i szkolenie. Dawał nam w dupę. Szkoła podoficerska - mówił - i koniec gadania. Każdy musi umieć prowadzić oddział. No to jakoś "Gryf" i babiński pogadali ze "Stalowym", że ja im potrzebny i zabrali mnie do siebie, a oddział "Stalowego" zaraz dołączył do "Burego". Ze "Stalowego" dowódca był dobry ale nie był to koleżeński człowiek. Była jakaś potyczka i ktoś machnął go. Ludzi ochotnicy przecież a on za byle co to zaraza w kość dawał.

U nas konspiracja się zaczęła jak Ruskie uciekli przed Niemcami. Wtedy zaczęło się zbieranie broni, magazynowanie jej z tą myślą, że kiedyś może się przydać.

Przysięgę składałem na ręce mego stryjecznego brata a jak ujawniałem się w 47 r. to musiałem podać, że przysięgę odbierał ode mnie Lenczewski z Rzędzian, bo jego zgarnęli i siedział w więzieniu. Na szczęście w dupie był twardy tak, że nie mogli mu nic specjalnie zarzucić i przed samą amnestią go zwolnili i wystarczyło, żeby któryś z nas pisnął kto nas werbował i zaprzysięgał, żeby go wzięli. Dlatego podaliśmy Lenczewskiego "Trzaska", który już nie żył. W rzeczywistości zaprzysięgał mnie i kolegów: "Lota" i "Stera" i mnie Markowski pseudonim "Marek" a potem "Wir". Wtedy jeszcze byliśmy członkami AK. "Gryf" teraz nam zarzuca, że my nie przyznajemy się do WiN. To trudno rozstrzygnąć czy my przeszli czy my nie przeszli. Żadnej przysięgi przecież nie składaliśmy

Nasze przejście do NZW rozumieliśmy jako współpracę AK i NZW. Przecież wielu pozostało w AK, np. kpt. "Żbik" - Łuniewski też był a AK.

Dowódcą naszej placówki był Lebiedzieński "Toninara". Był z Zastawia. I chyba tam mieszka. Jka były spotkania na Szyszkowiź nie to nikt nie wiedział kto jest dowódcą, taka była konspiracja. Podział był zresztą na trójki.

Jak zaczynała się akcja "Burza" dostaliśmy rozkaz stawić się w Rybakach z krótką bronią i dołączyliśmy do oddziału. No i jak front nadszedł artylerie gdzieś przygrzała. "Toninara" dostał się w ten ogień i kawał tyłka mu wyrwało. Dostał się do sowieckiego szpitala. No i jak już mu było lepiej to jeden Ruski powiedział do niego: Aleksander udiraj, bo budziet płocho. Sibir budziet.- No i on dyla z tego szpitala. A nas przerzucili wtedy do drugiego oddziału - "Groma" Jana Dziejmy. Jak mi Mietek mówił to i brat "Groma" Franek miał wtedy grupę u niego. "Grom" siedział później siedział razem z Olkiem ps. "Marek". "Marek" to był za pewny siebie, bo liczył na swoje lewe dokumenty. A oni przyjechali i zgarnęli go. Popatrzył się ja na tych ubeków - odpowiadał - cóż mi z tych dokumentów, jak koledzy ze szkoły przyjechali po mnie. - Razem z nim do gimnazjum chodzili.Na tyle jednak byli porządni, że na pierwszym przesłuchaniu od razu przeczytali mu całe oskarżenie, tak, że wiedział jak się bronić.

W tym czasie to broń u nas leżała w domu na wierzchu. Erkaem na ścianie, reszta też. Jak tylko coś to była pod ręką. Mogliśmy sobie na to pozwolić skoro mieliśmy wtyczki w UB. Jak mieliby po nas przyjechać to powiadomiliby nas odpowiednio wcześniej. A później powybierali te nasze xxx wtyczki.

Ja, razem z dwoma kolegami, przysięgę złożyłem w marcu 1943 r. Jestem z 27 rocznika. Rojecki to przecież jeszcze dwa lata młod-

szy ode mnie. Jego ojciec to zasłużony żołnierz. Virtuti z I-ej wojny. Opowiadał jak letnią porą pojechali na ćwiczenia artyleryjskie na poligon pod Stanisławowem no i kanonier zapomniał, że armata jest załadowana. No i opowiada: A ja bym tak pociągnął za ten sznurek a tu jak nie rąbnie. On to bardzo dużo opowiadał takich historyjek.

Mój dziadek to Ksawery Markowski. W Choroszczy stoi symboliczny krzyż w miejscu gdzie go Moskale w 1863 r. zamordowali Jego brat też tam zginął.. Mój ojciec w czasie wojny siedział w niewoli austriackiej. Tylko wrócił to tu Niemców rozbrajał razem z innymi. No i ja poszedł za swymi dziadami.

Pamiętam, że raz znalazłem z kolegami w lesie skład amunicji, który przenieśliśmy w inne miejsce. Przechowaliśmy go do lepszych czasów, ale wiedzieliśmy, że to starszych. Nazywali nas gówniarzami, ale czasami wiele rzeczy wiedzieliśmy lepiej od nich. Jak poszliśmy do oddziału to mówią: Karabinki to dla nas starszych będą, a dla was Flowery damy. - To my z Flowerami będziemy walczyć - zbuntowaliśmy się.-O nie, cholera jasna. - Przewrócisz się - mówi do mnie. - Nie przewrócę się - odpowiedziałem. Do celu lepiej strzelałem jak ci starzy.

Jak Ruscy uciekli w 1941 r. to zbierało się broń, że hej. Tu lufę znalazł, to zamek. Niemcy wymontowywali z czołgów zbiorniki i ciągli je palnikami. A one były bardzo dobre do przechowywania broni. Wystarczyło je wkopać ładnie, przysypać trochę ziemią i już była skrytka. Dostęp przez wlew rury łatwy.

Razem ze mną składał jeszcze mój brat stryjeczny Zygmunt Markowski (?-J.K.). Był z 22 rocznika. Ja na roboty w Niemczech to byłem za młody, ale mego brta Tadka i siostrę Halinę to wywieźli. Mówi "Wyrwa" Maliszewski Marian: Do Prus jechali razem ze mną. Tadek to wyskoczył z pociągu w Rybakach. Tadek od tej chwili za-

czął się ukrywać. Zostałem się sam z rodzicami. Razem z bratem uciekł też Heniek Mikutowicz. Komisarz kazał dla nich zgłosić się. Brat się zgłosił a Heniek nie. Mój ojciec to portkami trząsł bo Niemców rozbrajał a ludzie jak to ludzie. Ktoś mógł donieść. U Mikutowiczów to roztrzęśli całą rodzinę: ojciec poszedł do obozu w Knyszynie, matka do Złotorii na drugi Bezirk a resztę do Niemiec wywieźli. No a Heniek nie zgłosił się ~~x~~ i ukrywał się. Krowy i świnie też im rozgrabili. W tym czasie był u Żmujdzinów. Jak dowiedział się o tym to powiedział: Co będzie to będzie. Pójdę i rozwalę komisarza. - Heniek co tym zrobisz? I twoja rodzina zginie i cała wieś zginie Za jednego szkopa to nie ma sensu. Jakoś mu wytłumaczyłem wtedy.

Za Niemców żadnych aresztowań tu nie było. Od czasu do czasu odbywały się ćwiczenia jak rozebrać i złożyć karabin, ale tego to i my sami się nauczyli. My to jeszcze z moździerzem kombinowaliśmy, ale lufę miał ~~xkxxxx~~ wgniecioną. Był chyba bez nóżek. Z amunicją do niego nie było kłopotów. To był chyba najmniejszy kaliber.

Jak oddaliśmy tych jeńców w Kościukach to my poszliśmy szosą na Choroszcz a taki młody chłopaczek, który był z nami poszedł na Białystok i od tej pory zaginął. Nie wiadomo co się z nim stało. Jak nas rozbroili to on zegarek wymienił z ruskim żołnierzem na Nagan i z tym pistoletem poszedł do Białegostoku. Podejrzewamy, że może gdzie w drodze go Ruskie chwycili czy co. To był dzielny chłopaczek. Pracował gdzieś na kolei. Niemiec zdzielił go sztychówką po karku i chłopak zabrał swoje rzeczy i przyszedł do Dziejmy.

Oczywiście o Katyniu wiedzieliśmy. ~~x~~ Niemcy rzucali swoje ulotki, że to wina Rosjan, ale ludzie różnie myśleli, że to może Niemcy zrobili a na Ruskich składają. Prasę dostawaliśmy. Konspi-

racyjną.

Mówi "Wyrwa": Marian to mi przysłał w kopercie gazetki do Prus. On by zginął i ja bym zginął, żeby cenzura chwyciła.

Jak Niemcy wycofywali się, to podejrzeliśmy, że wojska ukraińskie w nocy przed mostem w Dzikich broń do rzeki wrzucają. Oni już wyszli ale część Niemców jeszcze została. No i gdy przyszedł wieczór to jeden z nas poszedł do wody wydostawać te karabiny a kilku obserwuje, żeby nas nie przychwycili. Wyciąga kabeki ruskie, pepesze. Mietek Trypuz to robił. Mimo tego, że pilnowaliśmy jednak dwuosobowy patrol niemiecki zaskoczył nas. Mietek schował się za krzaczek i powoli podszedł pod most a Niemiec jakby coś wyczuł, że coś się dzieje pod mostem bo poświecił latarką po wodzie. Pokrzyczał trochę: Halt!, Halt, ale gdy nikt nie odzywał się to dał spokój i jakoś szczęśliwie zakończyło się.

Po "Marku" przejął nas Józek Łotowski. Przed nim jeszcze byli Felek Koronkiewicz, Głasko i w końcu Łotowski. Mieszkał w Dzikich razem z malarzem Welsem, a ten to był mój cioteczny brat. Ojca siostry syn. Na Welsa to kawunie mówili, bo kawę strasznie lubił. Olek "Wir" to raz dał jemu roboty ile wlazło, chociaż to mój bliski. Dał mu do przechowania polski Browning. A ten machnął go gdzieś tak sobie. Później wyciągamy go a on już rdzą pokryty. U niego mieliśmy punkt i potem on nas zaprowadził do "Grona". Łotowski, Głasko i Wels już nie żyją. Tylko Olek może wiedzieć jaki mógł mieć pseudonim. Pamiętam któregoś razu koło Paniek w olszynie staliśmy. Przychodzi Józek i mówi: Jak to tak chłopcy. Z bronią stoicie na posterunku? - No a jak? W krzaki schować trzeba - mówi. Taki żołnierz był z niego.

Łotowski i Koronkiewicz służyli w 11R p.uł. w Białymstoku. To koledzy byli z Welsem. No i Żmujdzin z ich paczki też był. On to chodził po lesie tak samo jak my. Zaglądał wszędzie i szukał broni

tak jak my.

Mówi "Wyrwa": Toż on mi książki dawał. Często jeździł do Białegostoku i tam na rynku kupował je. Ile ja książek dzięki niemu przeczytałem.

Antek to jeszcze mi dał koło 20-tu karabinków. Tak, że u nas ta organizacja dobrze była zorganizowana. U nas to był cały przelot nad rzeką. Trzeba było tych wszystkich ludzi i przyjąć i przeprawić na drugą stronę, a zabudowania stały niemal nad samą rzeką. Zaraz za nimi była jeszcze olszynka.

Jak dostaliśmy wezwanie stawić się na akcję "Burza" to koncentracja oddziału "Groma" była na Kruszewie, na Śliwnie. To była spora grupa. Nie było podziału na drużyny. Jeden dowódca - "Gr "Grom"m. No i jedna patrol przepuściła Niemców a nas kilku wyskoczyło i rozbroiło ich. To byli Czechy czy Słowaki, bo jeden tak mówił: Ja sem patrze, ja sem patrzę, a to polskie żołnierze. - A my mieliśmy tylko opaski biało-czerwone na rękawach i czapki strzeleckie, no i pasy i to było całem nasze umundurowanie. Uzbrojeni byliśmy w ruskie kabeki. Mogliśmy wziąć te polskie Browningi ale my za młodzi byliśmy do niego. Tym Browningiem 6-ciu polskich żołnierzy dwa dni front trzymali w Żółtkach przy szosie. Brat popłynął z Edkiem Borkowskim kajakiem po ten Browning, to Rusak strzelił i trafił Edka. Na drugi dzień dopiero wyciągnęli a brat musiał uciekać wiosłując pod prąd. Udało mu się ale tylko na krótko bo na drugi przyszli Ruskie i zgarnęli brata. Z 5 czy 6 miesięcy posiedział.

Tych, których rozbroiliśmy było 5-ciu. Niedługo potem "Grom" rozpuścił nasz oddział i zostawił tylko 7-miu do pilnowania tych jeńców: ja, mój brat Zygmunt, Zygmunt Rojecki, Trypuz, Dziejma i ten chłopak z Białegostoku. Wszyscy miejscowi ze Śliwna i Kruszewa zostali zwolnieni do domu. Pozostali tylko ci co mieszkali

Oddział działał więc nie dłużej niż kilka tygodni.

Jak nadchodzili Ruskie to staliśmy w olszynce. Ciągnęła się ona od łajny aż do szosy. No i Niemcy siedzieli w za ogrodzeniem z drutów. Mietek z karabinem stał na warcie. No i tak - opowiadał - ni stąd ni z owąd patrzę jeden mnie tu wylazł czy co z tego ogrodzeniax i od razu w krzaki. Mietek trącił Dziejmę i obudził go. Ten obszedł krzaki dookoła. Co tu robić. Okazało się, że to grupa około 50-ciu Niemców niby tam była i jeden tu się znalazł. No i wtedy Dziejma już nie miał innego wyjścia i zaprowadził nas do zamaskowanego bunkra. Tam była broń. Radiostacja chyba. Kazał Niemcom czołgać się przez pole do lasku, gdzie był ten bunkier. My za nimi. Deseczki się podniosło i Niemców do bunkra. Mietek siedział w bunkrze na drabinie i w rękach trzymał granat i jak coś to miał go zerwać. Zginęliby Niemcy ale i on. My zaś jakieś 100 od tego bunkra w krzaczkach byliśmy. A ten chłopak z Białegostoku chodził na zewnątrz koło tego bunkra z krótką bronią. W pewnym momencie usłyszeliśmy strzał. Wtedy my zerwaliśmy się i pobiegliśmy w kierunku bunkra. Zobaczyliśmy, że ten chłopak już rozbroił Niemca, strzelił do niego i nie trafił czy coś takiego, czy zaciął mu się pistolet. Przychwiełł go trochę kłódką. Dopadliśmy do niego to już miał go na muszce. Patrzę: granaty ma. Podszedłem więc, żeby granaty mu te odczepić, a on odwrócił się i dyla taką polną drogą, co to żeleźniaki jeżdżą. Ten chłopaczek biegnie za nim, ładuje go kolbą co raz w łeb a tego nic nie bierze. Maxxxxxxxxxx A my nie mogliśmy do niego strzelać, bo baliśmy się kolegę trafić. Ale na szczęście skręcił nieco w prawo Zmierzyłem się dokładnie i trafiłem go w prawą rękę. Chłopaki dolecieli do niego i dobili go. Okazało się, że to zwykły żołnierzu liniowy a nie jakiś tam esesman. Młody - jakieś 21-22 lata. Przystojny mężczyzna. Może to i ten co poprzednio nam uciekł, bo to w

ten sam dzień było.

No i Ruskie nacierają. Dziejma wziął "Lota" i poszli do nich. Ci nic im nie dali gadać tylko zawieźli ich do Baczczewa, gdzie też stał jakiś sztab. My czekamy, czekamy a oni nie wracają. Wtedy wyprowadziliśmy do nich tych naszych Niemców, a Ruskie to najpierw co mieli w tych plecakach to pozabierali im. Najpierw to zegarki im pozabierali, a potem rozszabrowali te plecaki. A dla nas to nie wolno było nawet troszeczkę wziąć od tych Niemców i nikt nawet nie miał zamiaru. Jak któregoś utłukli i miał papierosy to potem chłopcy palili te papierosy ale nie było czegoś takiego, żeby dla jeńca wybierać z plecaka.

Skierowali nas do Kościuk, do sztabu. Płk. Sieniełko(czy jakoś tak) mówił do nas: Wot charaszo chłopcy. No jazyk budziem mieli, Giermańców. - Skierował nas na stołówkę. Broni nie odejmują ku naszemu zdziwieniu. Proponują wstąpić do Armii Radzieckiej a jak nie to do Wandy Wasilewskiej. My patrzymy, że my nie tu popadli gdzie trzeba. Młode chłopcy ale zrozumieliśmy, że trzeba jakoś inaczej. I patrzymy, że ten pułkownik delikatnie zaczyna przeprowadzać wywiad, bo pyta się: A was tam dużo jest - niby po koleżeńsku pyta się. No my pójdziem w armiu Wandy Wasilewskiej - mówię - ale my by chcieli swego dowódcę spowrotem, bo poszedł do was i jego nie ma. - O to charaszo. My budziem w miestie wajewać. Żeby tylko nas się więcej zebrało - Chodziło mu o to, żeby kilku tylko nas nie wszystkich zgarnąć a wszystkich. Ale arużije - mówi Ruski - tak nada astawić. - Zaskoczony tym nie byłem, bo wiedziałem, że do tego musiało dojść prędzej czy później. Udaję jednak, że jestem zaskoczony i dla zachowania formy proszę go: Towariszcz pułkownik, tak my wajewali za eto arużije. - Niczewo, pajdziotie w Armiu Wandy Wasilewskiej i wam dadut arużje. No to my wyszli od tego pułkownika daliśmy nogę stamtąd. Utratę broni nie martwiliśmy

się zbytnio bo przecież w bunkrze, w którym trzymaliśmy Niemców pozostały jeszcze sowieckie kabeki. Gdy po kilku dniach zgłosiliśmy się do Dziejmy to ten powiedział nam, że Ruscy przyjechali w to miejsce gdzie był bunkier i rozgrzebali wszystko. Pewnie jeden z tych Niemców powiedział, a może kto inny?.

"Lot" opowiadał mi, że jak oni zgłosili się w Barszczewie to ich od razu rozbroili. Jakiś generał sowiecki miał przyjechać do nich na rozmowy. No to jak uciekamy? - spytał "Lot". Jak my będziem uciekać - spytał "Grom" - skoro my mamy taki rozkaz. Kazano nam to zrobić i my musimy to zrobić. A "Lot" odpowiedział, Jak sobie uważasz - i uciekł. Był wcześniej w domu ode mnie. Ja Jak dowiedział się, że już wróciłem to zaraz do mnie przyleciał i mówi: Mietek, my popadli gdzie nie trzeba. - Wiemy, my tak samo zrozumieliśmy, że to nie żadne dla nas sojusznicy. - Jak co masz - mówi - to chowaj i uważaj, żeby nas tu nie przygarneli. Po drodze trzeba było przecież zrzucić pas, opaskę, a my bez dokumentów. Złapią na drodze to rozwalą.

Potem "Wir" zaprowadził mnie i "Lota" do Rybnika, zmieniając po drodze łączników. W Rybniku stał oddział "Żbika". Tam mieliśmy dostać uroczyście Krzyże Walecznych przyznane nam za akcję "Burza". Niestety spóźniliśmy się, bo oddział sam odszedł. To już było w sierpniu, prawie w miesiąc po naszej ucieczce.

Gdy wróciliśmy od Ruskich do domu to już-rzecz jasna - spania w domu nie było. Zaczęło się ukrywanie. Nie pierwszy raz to robiłem bo jak Ruscy w 1941 r. uciekali to też na noc razem z Welsem na noc łódeczką na grodzik płynęliśmy i tam w stogu siana spaliśmy, bo na wywózki, zsyłki, to nocami brali. Przenocujemy tam a rano łódeczką do domu wracaliśmy.

W kilka dni po powrocie do domu razem z "Lotem" poszedłem do Dziejmy. Chłopcy starajcie się każdy jak może.... Gdy wracaliśmy

od niego do domu laskami to jeszcze trochę nazbieraliśmy dysków do pepeszy, amunicji. Trzeba było.

Potem mego brata aresztowali. na jesieni 1945 r. W tym czasie my już mieliśmy nawiązaną łączność z Sikorskim i Babińskim. Sikorski to był dowódca żandarmerii a Babiński dowódca kompanii. Brata to wzięli dlatego, że miało łączność z posterunkiem w Choroszczy, z jego komendantem Ostapczukiem. Tego aresztowali przecież i potem mój brat miał zarzuty. Nasza grupa nie brała udziału w rozbiciu posterunku w Choroszczy 2 maja 1945 r.

Jeśli chodzi o nawiązanie kontaktu z Sikorskim i Babińskim to nastąpiło to niemal naturalnie. Tam w Rzędzianach, Babinie, ludzie też byli szykowani na "Burzę" jak i my. Zebrali się na broń mieli grandzie w Rzędzianach, ale gdzieś ktoś tam kazał im się rozejść. Łącznik No i jesienią 1945 r. przyniósł dla nas wezwanie, żeby stawić się w Babinie u Tyborowskiego. Sikorski i Babiński szykowali się Mazowiecki rozwalić. Dużo grup z okolicy tu ściągnęło. Akcję jednak odwołano. Część ludzi zwolnili a nas objął "Stalowy". I zaczęło się szkolenie. Powiedział, że to szkoła podoficerska, każdy musi mieć rozeznanie w terenie, umieć dowodzić oddziałem. Pędzał nas trochę. Było nas ze 30-tu ludzi. Z kolegów w oddziale byli: "Lis" - Roszkowski (Raczkowski?) z Choroszczy, "Zając" Szafrański, "Tęcza" z Ogrodniczek [illegible] tych koło Białegostoku. Szafrański i Raczkowski to najpierw poszli do milicji., bo akurat im rocznik przysługiwał, aby przetrwać. No i któregoś razu Marian mówi mi tak: Mamy takie polecenie, każą nam zapisać się do partii, a jak nie podpiszem to do wojska.-To tylko jeden Tadzio Bakunowski wstąpił do partii a oni poszli do wojska: Marian, "Tęcza" i Raczkowski. To jeszcze ojciec Zygmunta Rojeckiego szkolił ich na przysposobieniu wojskowym, bo był podoficerem zawodowym. Ojciec "Stera". No i jak Marian już miał iść

do wojska to przyszedł do mnie i mówi: Ty, Mietek, musim, pójdziem do wojska, nie zapiszem się do partii, a ty - na posterunku nikogo nie ma wieczorem - to normalnie drzwi wyłam i zabieraj tę broń. Przyda się. - A tam tej broni było do licha, bo jak front przeszedł to pełno jej było na polach i dzieciaki znajdowali a oni ją od nich zabierali. A potem Marian po jakimś czasie dostał przepustkę czy coś takiego. Przyszedł do mnie i powiedział: Teraz już będziem razem. - Całe ich trójka przyszła. Wszyscy byli w stopniach kaprali. Byli u Sikorskiego. Zresztą Babiński i Sikorski to było jedno. A później jak była ta koncentracja pod Mazowieckiem to i razem ze mną zostali się u "Stalowego". Wtedy jak mi powiedział o tej broni na posterunku to nie poszedłem tam.

Ja któregoś razu z "Lotem" i "Wirem" jechaliśmy furmanką przez Choroszcz w kierunku na Szyszkowiznę na spotkanie konspiracyjne. No i trzeba pecha fura nam się rozkraczyła dokładnie przed posterunkiem na Granickiego, gdzie dzisiaj poczta. Sworzeń wyskoczył z koła. Jak to żeleźniaki. No to my wtedy orakiem postawiliśmy na nóżki, pepesze na plecy i trzeba sprzęgać powóz a oni patrzą się na to. Tak to my jechaliśmy po cywilnemu a broń leżała w wozie. No ale to nie było rady. To było gdzieś w kwietniu 1945 r.

W lipcu 1945 r. to pomagaliśmy oddziałowi P-8 z AK (nas trzech było) zająć Starosielce. Musieliśmy otoczyć całe miasteczko. Połączenie telefoniczne przerwać, posterunek rozbić, wszystko porozwalać, powyłapywać konfidentów. Rozwaliliśmy ichy chyba 6-ciu czy 7-miu. Przykre to było, Tu strzały, tu strzały, lament ludzkiu.Mój ty Boże kochany. Poczta wtedyka też poszła. To był duży oddział, jak trzeba. Sanitariuszki mieli. W tym czasie jeszcze my nic nie mieliśmy wspólnego z Sikorskim i Babińskim. Byliśmy

jeszcze w AK. Później miałem taką sytuację: Człowiek u mnie pracował i opowiadał, że jego ojciec był sołtysem w Starosielcach. Jak Starosielce rozwalili to ojca i ojca kolegę rozbroili i puścili bo jakiś tam kolega był. - No to co mogli mieć do twego ojca - mówię - A to jak raz to my jego ojca rozbroili i przekazaliśmy do oddziału. Po tych konfidentach musiał zaprowadzić. Nie pamiętam, ilu wtedy było ludzi u "P-3". Może z 50-ciu. Tak akcja miała miejsce jeszcze przed aresztowaniem "Wira".

Jak była ta akcja na Sokoły to podstawiliśmy furmanki pod posterunek. "Stalowy" posadził mi dwóch milicjantów na furę i powiedział mi na uchoszeptem: "Lechu" uważaj, bo masz dwóch hujów u siebie. ~~Xxxxxx~~ A oni wszyscy przecież z bronią byli. Nie zabieraliśmy im jej. Więc ja ponalutku z kieszonki Parabelkę wyciągnąłem i schowałem w rękaw i usiadłem na koniec wozu i jedziemy. Pomyślałem sobie: Pierwszo mnie rozwalą i pójdą w pole. Zajechaliśmy na miejsce i tak "Stalowy" kazał ich ~~xxxxxxx~~ ... Te były wtyczki z UB. Jak mi wiadomo byli w stopniu porucznika. Dbaj.

Po ujawnieniu w 1948 r. pracowałem w szpitalu w Choroszczy i stamtąd mnie zgarnęli. To było jak już "Gryf" siedział. Był u "Stalowego"? - pytają. - No cóż. Był - odpowiadam. No i mówię, że dwóch milicjantów wtedy zginęło. Mam wskazać miejsce gdzie to było. - Panowie, żeby mnie nawet zabili to nie wiem, bo tych terenów tyle się przejeżdżało i przechodziło w nocy, to mi wszystko się pomieszało. Pytali się też kto ich zabił. Podałem im nazwiska Szafrańskiego i "Lisa", którzy już wtedy nie żyli.

Najpierw zawieźli mnie do więzienia i zaprowadzili do ubeka nazwiskiem Król. Chodził w takich butach jakby prosto od gnoju. Widać, że zabijaka z niego fest. Pokazali mnie jemu pewnie, żeby mnie przestraszyć, żeby ja zaznawał jak im trzeba. Przyprowadzili Sikorskiego i mówią: Pogadajcie sobie a my wyjdziem. - No i rze-

czywiście wyszli. Jak tam Pawełek - spytał Sikorski. - A to chodziło o Kuchtę. - A co tam dla mojego stryja. Przed wojną był kierownikiem robót w szpitalu i teraz jest kierownikie. Źle nie jest. - I tak mu mówię no bo co mam mówić. Ty Mietek - zaczyna znowu "Gryf" - taka sprawa, że to trzeba wyjaśnić, trzeba wskazać. - A skąd ja to mogę wiedzieć - przerwałem mu - Heniek, co ty tu mnie ciągasz. Czy ja po amnestii miał z tobą jakie spotkania czy co? - No nie. - To czego k... ty się czepiasz do mnie?. - No a co ze mną będzie? - Co będzie? Hm. Nie wiem co to będzie, ale ja pracuję. W nic nie mieszam się teraz - a ci ubecy słuchają pewnie tej naszej rozmowy.

No nic. Powieźli mnie na to miejsce. Wożą po tym terenie. Brzezinki łamią. Straszą mnie. Jeszcze takie cwane byli, że idą łamać brzezinki to zostawiają ze mną tylko kierowcę, czyli zachęcają mnie po prostu do ucieczki. Jednego milicjanta mógłbym rąbnąć i daj Bóg nogi. No ale nie dałem się. Pomyślałem, że to wszystko pokryte jest amnestią i co będzie to będzie. To wozili mnie tak przez kilka dni. W końcu jednak znaleźli jednego z tych milicjantów co to wtedy przyłączyli się do nas. On wskazał im właściwe miejsce. Wychodzi gospodarz i widzi, że mnie mają pytają się: To ten bandyta tutaj był. Udział brał? - Któryś z nich mówi, że tak. I wtedy otrzymałem jak trzeba po pysku. Byłbym się odwrócił ale nie spodziewałem się tego. Trrrach i dostałem po pysku a ten wyciąga Tokariewa i mówi: Skórwysynie, bandyto kulka tobie - O - pomyślałem sobie - jak będzie lufę kierował na mnie to mu odbiję ją w bok, bo jakież tu wyjście, ale jednak opuścił go i zdał. A to był wójt. A potem była sprawa tego wójta. Odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Nawet żona jego nie mogła a ja byłem tam za świadka. Tłumaczył, że brał udział w rewolucji październikowej w Związku Radzieckim, ale nie miał na to żadnych dokumentów. Mógł fantazjować. Ale skoro doszedł do

funkcji sekretarza to musiał być jakiś działaczem. Nie mógł to być pierwszy lepszy. No i sąd pyta się mnie: Świadek otrzymał na tamtym miejscu po twarzy od oskarżonego. Czy świadek ma do niego jakąś urazę? - A cóż ja tu będę mówił - pomyślałem sobie i powiedziałem: Żadnej urazy do tego człowieka nie czuję. Taki to był czas - tragiczny. Człowiek był w tym wypadku podniecony, tak, że nie czuję do niego urazy.

Jak znaleźli tych milicjantów to zebrali ich w skrzyneczkę i zawieźli do Sokół. Tam zrobili obiad tym milicjantom. A mnie przynosi obiad na blaszanym talerzu - jak dla jakiego aresztanta - zimnych kartofli, jak to się mówi, z postem. Przynosi mi je i mówi: Masz skórwysynie, bandyto, pojedz sobie, bo ty to by mnie tylko kulę w łeb dał a ja jeszcze tobie kartofle deję. - A nażryj się sam - skurwysynu - odpowiedziałem - Nażryj się sam. A milicjanci jakby nic nie słyszeli. Nie reagują. Mnie zawiozą - mówię - to ja tam dostanę pojeść.

Jak skończyła się sprawa tego wójta to zaraz zaczęli szukać innych spraw. Mówią, że już tu mnie puszczą. - Co tu czarować - mówię - jak mnie może amnestia nie przysługuje to może ... - No jakże wam nie przysługuje - oburzył się ubek. O widzi pan, już przepustkę piszę - mówi kapitan - ale jak będzie coś trzeba, tego... - Nie musicie mnie z pracy brać. Przyślijcie wezwanie ja się sam zgłoszę. To co pan tu wypisuje to pan mnie pocieszasz. Za chwilę jeszcze jedna sprawa się znajdzie... - A co nie wierzycie? Tyo macie - i dał mi przepustkę. Wierzycie teraz? - Nie, jak mnie w drzwiach przepuszczą to wtedy uwierzę panu a tak to ja nie wierzę. W końcu jednak mnie wypuścili, tak, że kilka dni mnie tam trzymali.

Miałem też wezwanie jak siedział "Wir". Siedział z nim wtedy jeden gość, którego wcześniej wypuścili. Przyszedł do mnie i

przekazał sprawy, które powierzył mu "Wir". I po jakimś czasie już "Wir" wtedy wyszedł wzywają mnie na Warszawską. Czekam na korytarzu a tu z pokoju wyciągają na rękach takiego zdrowego mężczyznę. No to i mnie tak samo będzie - pomyślałem sobie. Ten człowiek oberwał to i ja oberwę. A ja taki raczej szczupły przecież. No w końcu wołą mnie. I zarzuca mi, że ja siedziałem w więzieniu. Co wy,ludzie, co wy mnie tu chcecie wrobić! - No i popytał się jeszcze o inne sprawy. W końcu wyszedł do drugiego pokoju a na biurku zostawił pistolet Nagan. Amunicję poukładał obok. Myślał, że ja może połaszę się na to. Nie wiem. W końcu wrócił i mówi znowu to samo, że ja byłem w więzieniu. - ja nie byłem w żadnym więzieniu. - Co wy, tego! - krzyczy - Dawaj tego - mówi do drugiego ubeka. Przyprowadzają tego człowieka, którego niedawno widziałem na korytarzu. Ja nie siedziałem w więzieniu, więc wiem, że to mnie nie dotyczy. Ktoś pewnie wpadł i musiał coś chlapnąć na "Wira". Znacie się? - pytają mnie. - A skąd ja tego człowieka mogę znać? - A wy znacie? - Nie - odpowiedziałx - Tamten trochę wyższy był - pokazuje ręką. Dość, dość - szybko krzyknął ubek i natychmiast wyprowadzili go z pokoju. Przychodzę ja do domu i mówię do "Wira": Co tam X Olek taka sprawa. - A niech ich grom zapali - mówi.

Tak, że stale coś szukali. Po 20-tu latach miałem jeszcze wezwaniex w 1967 r. Wezwali mnie, Sikorskiego i "Orzecha". Pytali mnie najpierw o Lenczewskiego. Ale przecież on już dawno osądzony - mówię. No tak, ale jak to było - coś zaczęli kręcić, bo to był tylko pozór, bo chcieli mnie o co innego pytać. Słuchajcie, teraz jest amnestia, jakieś broń macie, tego... żeby to zdać. Teraz jest amnestia to wszystko pokryje. Już macie dzieci przecież, to dzieci się wam pokaleczą. - Te dzieci nie mają się czym kaleczyć - mówię - a druga sprawa to o co wy mnie tutaj

posądzacie. Co było to było, ale chyba jestem takim samym obywatelem jak każden jednem, bo przecież odsłużyłem ludowe WB - trzy lat, podoficerem zostałem. A ten skubaniec śledczy mówi tak: Póki będziecie żyć, póki będziecie mieli plamę na sobie. - ja wiedziałem, że będę już miał tę plamę, ale już mu czarowałem, bo człowiek musi trochę lawirować.

Potem "Orzech" mówił, że jego pytali, że to w Dzikich pełno amunicji było i to szła po oddziałach. - Stasiek - mówię do niego - chodzisz i językiem paplesz, cholera jakieś niestworzone rzeczy Jaka tam amunicja z Dzikich szła po oddziałach? Co ty gadasz? Ja nic ie wiem, że jakaś tam amunicja szła. - Ty, szła - przerwał Stasiek. - Jak szła, to oddaj - powiedziałem. Tak sobie rozmawialiśmy na komendzie na korytarzu. A w tym czasie oni wysłali miliojantów do lasu koło Dzikich na orzechy, a tam przecież orzechów nie ma. Potem szwagier mówi do mnie: Ty słuchaj, taka sprawa Przyszli z Chołoszczy milicjanty na orzechy. - Toż tu nie ma orzechów - mówię do niego. - No i jwa tak im powiedziałem, że tam gdzie. kilka krzaki jest. - A to myśleli, że jak nas w Rg będą przesłuchiwać to w tym czasie ktoś inny się może przestraszy i będzie chciał coś wyciągnąć, żeby przenieść w inne miejsce. Nic ja jemu zresztą nie mówiłem, bo kolega kolegą a różnie może to być.

A wracając jeszcze do tego wójta to potem jego puścili. Jak potem słyszałem to Stasio ("Wiarus") posadził go dupą na gorącą płytę, a nareszcie rozwalił. Czy tak było to nie wiem na pewno. Jak ja byłem u "Stalowego" to "Szalony" był u niego i był na tych akcjach w Poświętnym, Sokołach. To fajny chłopaczek był. Wtedy jak byliśmy w Sokołach to poszedł do miasta. Wpadł do banku sam jeden.
jeden. Pieniążki potrzebne - mówi - to ja zapakowałem je za koszulę i wychodzę sobie. Wyglądam ostrożnie na zewnątrz. Nikogo

nie ma. Wychodzą sobie. Pieniążki wypychają koszulę. Wyglądam jak pan, jak burżuj z brzuchem. No ale głowa goła. To ja jak uciekał to po drodze komuś kapelusz zabrał. O teraz to ja wyglądam na pana.

Jemu to nie trzeba było dużej grupy. We dwóch wkraczał na posterunek i rozbrajał go. Po amnestii to on chciał mnie znowu zwerbować. Pracy wtedy jeszcze tak nie było. Pomyślałem więc sobie: Pójdę do brata (ciotecznego) w Rx do Rzędzian. Tam chałupki budują. Przyuczę się trochę. To było w końcu czerwca. Dogadałem się. Dobra Mietek - powiedział brat. Pojechałem rowerkiem do Rzędzian. Jego ojciec konika założył i zawiózł nas 4-ech do Jeżewa. A z Jeżewa do Zawad mieliśmy iść przez Kapice. Żytko już było takie sporowate. naraz patrzę: z żyta Stasio wychodzi. W ręku dwie spluwy trzyma. - Łoj, myślał, że może jakieś tu szpicli - mówi - Cześć. Przywitał się ze mną. Porozmawiał i mówi: Jak tam "Orzech" żyje, jak "Lot"? Ja was wszystkich pozbieram i tu pokażem - No Stasiu - mówię - nic dziwnego, że na ciebie Szalony nazywają. Po co tobie to potrzebne. - Mat jego w job - obpowiedział - zginę ale swoje zrobię. - I tak się skończyło to nasze spotkanie. Co on dalej robił to trudno mi powiedzieć. To spotkanie to było w biały dzień. To był odważny chłopak. Jednak na tyle był inteligentny, że jak mnie wzięli do wojska, do batalionów budowlanych (bo takich jak ja akowców i innych podejrzanych to przydzielamy li do batalionów budowlanych, kopalń itp) i dostałem urlop i przyjechałem do domu to poszedłem do Rzędzian na zabawę. Zabawa jest w szkole przy samej szosie. Naptem Stasio wkracza z tą swoją armią i był na tyle inteligentny, że z niczym do mnie się nie zwrócił, ani słowem, tak jakbyśmy się nie znali.

Jak w Zawadach robiliśmy to wpadł do gminy i starostę i zastępcę walnął, w ich samochód usiadł. Za chwilę samochód pancerny

i dwa samochody wojska gościńcem na Targonie pojechały za Stasiem. Stasio tylko ogon im pokazał i tyle go widzieli. Ja w tym czasie z bratem budowaliśmy x ludziom domki drewniane, a Stasio dobrzeox o tym wiedział, że ja tam pracuję, ale nie zgłaszał się. W poniedziałek przyjechałem rowerem do pracy. Rozebrałem się. Gospodyni dała pojeść a tu za chwilę przyjeżdżają parokonnym wozem ubeki. Któóry z was jechał rowerem w mundurku? - pyta się jeden z nich. Ja - mówię. No to pozwólcie. No co ja wam potrzebny - Dowódca kazał dostarczyć - powiedział gromko. - Ale śniadanie można jeść? - Można, można - łaskawie zezwolił. Wyprowadzili mnie sami usiedli na tę "kibitkę" i pojechali przodem a ja z takim małym chłopaczkiem, wątłym, idziemy za tym całym orszakiem idziemy Wprowadzili mnie do pokoju. Za biurkiem siedział porucznik. Jego milicjanci wprowadzili mnie do środka i bez słowa wyszli. Panie poruczniku - mówię do niego zdziwiony ich zachowaniem - co to za wojko pan takie na? To jak to? Przyprowadzili mnie i nikt nie przekazał mnie jakimś raportem xxyxxmśxtakiegox tylko tako? - Aaa tam - machnął ręką. No i pytał mnie o Stasia, ale najpierw to zażądał karty ujawnienia. To trzeba było nosić Pamiętam jak odpust gdzeiś był to ubek mnie sprawdzał. A jak nie mam? - zapytałem. A to trochę w piwnicy posiedzicie - powiedział. No i ten porucznik mówi mi, że chcą rozpracować Stasia. A cóż ja tu mogę pomc? - mówię Buduję teraz z bratem domek ludziom. Nic się nie wtrącam. Ubek pogadał trochę i puścił mnie.

Sikorski u "Stalowego" był dowódcą drużyny. Z oddziału odszedł wcześniej ode mnie. "Stalowego" to nikt nie lubił, bo za byle co, to dawał chłopakom w dupę. Ja też dostałem. To było xxtyxxx po tej akcji w Sokołach."Lech"- powiedział - wziąść milicjantów. Wykopać dołek i zagrzebać. "Zając" i "Lis" ich rozstrzeliwali. To po ciemku było to i pewnie niedokładnie to zrobili, bo jeden

jeszcze żył. Więc co miałem go zakopać żywego. Dobiłem go strzałem z pistoletu. Jak strzał to zaraz w oddziale alarm. Nikt nie wiedział przecież co się dzieje. "Stalowy" wybiegł i mówi: No to 25 dostaniesz. Zaraz kolega "Zajączek" się zgłosił: To ja to załatwię - wyrwał się. Poklepał, poklepał to i znaku nie było. Pierwsza "Ogień" to broń kazał zabrać. Patrzę się: Rozwali do cholery czy co?. - Pepeszę mi zabrali, ale nie wiedzieli, że w kieszeni spodni - miałem takie niemieckie - mam parabelkę. Patrzę jakie ma zamiary bo jakby kazał rozwalić to już wtedy "przypieczętowałbym" jemu wtedy. I tak i tak już bym nie wyszedł ale jemu x "przypieczętowałbym". Jestem pewien, że gdybym go rozwalił to tak samo oberwałbym za to. Do "Stalowego"?!.... . Sztab by nie darował.

"Groźny" też dostał w tyłek. Stał na posterunku x sz. Był po cywilnemu ale z bronią. No i idzie facet i pyta się go: Czego ty tu stoisz? czy coś takiego. Wtedy "Groźny" z pistoleciikiem do niego a ten "daj Bóg nogi"x i uciekł. No to my zaraz tyralierę rozwinęli ale "Stalowy" .ówi: Nie strzelać. A mogliśmy go zdjąć, bo przecież co trzeci erkaem nosił. A to w dzień było. No i "Groźny" dostał wtedy w tyłek za to, że puścił tego gościa. No i któregoś razu zachodzimy na zabawę w jakiejś wsi. Okazało się, że jest tam właśnie ten człowiek W nogawce spodni miał pistolet. To był podobno ten co żandarma w Tykocinie sprzątnął. No i "Stalowy" mówi do "Groźnego" i tego gościa: On za ciebie dostał 25 to teraz ty mu oddaj i Dąbkowski oddał mu.
Mówi "Wyrwa": W tym czasie jak ja chodziłem u "Burego" to broń Boże nie było cielesnej kary tylko pod karabinkiem można było postać sobie. Plecak obciążony. I to wszystko.

Ja to budowałem jednemu dziadkowi domek. Dziadek ten był pod Monte Cassino i opowiadał mi takie zdarzenie Dostał rozkaz, żeby

dostarczyć z meldunek do oddziału. Był jednak tak wycieńczony, że po drodze padł. Z Meldunku na czas nie dostarczył a w nim był rozkaz, żeby wycofać się i grzmotnęli po swoich. Został skazany na karę śmierci to Anders go ułaskawił a przecież tyle ludzi tam wtedy zginęło.

Jak "Bury" zatrzymał dwa samochody śledzi to potem my ze "Stalowym" pospuszczaliśmy te śledzie z tych samochodów - miały wysokie burty - do rzeki w Targoniach. Śledzie były w beczkach. To potem na święta ludziom podawali po kilka kilo (nas karmili potem tymi śledziami - dodaje "Wyrwa" - niech to cholera). Tylko, że niepotrzebnie nas do tego dali, bo to mogło zrobić 2-wie czy 3-y osoby z siatki a nie dać grupę z oddziału a potem w razie wpadki ktoś mógł sypnąć nas.

Na "Lisa" to mówili też "Kabłąk", bo miał takie krzywe nogi. Jednego razu "Lis" przechodził obok nas a "Stalowy" mówi: No, chłopcy, nie powykabłączajcie się - ale "Lis" tak jakby nie słyszał. To stary oficer przedwojenny II-ki.

Czasami do spowiedzi poszliśmy, to ksiądz zaprosi na plebanię i winka da. Coś tego... Chyba byliśmy w spowiedzi więcej niż jeden raz, gdy byłem u "Stalowego". Nie pamiętam jednak dokładnie. Byliśmy też w kościele w Chodyczewie. Na mszy. ("Stalowy" to i u "Bufego" z tym pancerfaustem chodził. Zawsze nosił go na plecach). - wspomina "Wyrwa"). On mówił tak: Jak jakaś potyczka to ja zawsze wyjdę (dzięki temu pancerfaustowi) - to to nie bardzo nam się podobało. Jak to? my wszyscy mamy zginąć a ty wyjdziesz? Wyprowadź wszystkich a nie tylko ty sam.

O tym gdzie był magazyn broni to ja nie wiem. Jak się coś zdobyło to zdawało się na punkt i jechało się dalej. Na rozbro-
Na zatrzymaniu pociągu w Raciborach to już mnie nie było. Ale pamiętam, że i za moich czasów raz nie udała nam się akcja. Dyżurny

stacji w Bokinach puścił nam pociąg cholera. A myśmy kazali mu go zatrzymać, bo zawsze w ostatnim wagonie jechali ubecy. To był ich wagon. To było w Trypuciach, bo tam jest przystanek do Bokin. Pięknie tak zasadzka była zrobiona, że jakby dali po tym wagonmie to by żywa dusza z niego nie wyszła. To tylko oblizaliśmy się smakiem. To wtedy jeszcze był Edmund Boruch. Dobrane chłopy. Boruch bYł wtedy dowódcą takiej grupki. Chodzili tak jak my. Miał pseudonim "Wrzos". To był dzielny chłopak. Jego sądzili razem z Sikorskim. Wtedy razem z nimi sądzili też Babińskiego. Ja byłem w charakterze świadka.

Ja któregoś razu mówię do Sikorskiego" Słuchaj Heniek, ja mam trochę broni. - To przynieś do Żenczewskiego (Lenczewskiego? -J.K Ja przyniąsł a co potem z tym się stało to już mnie nie interesowało. W końcu przyjechali do Lenczewskiego. Łamali na nim cepy, ale nie przyznał się gdzie on to schował. Mieszkał na kolonii przed Rzędzianami. Jak wracałem z pracy to już ludzie mnie powiedzieli, że łamali na Lenczewskim cepy ale nie przyznawał się. ~~Rxxyjxxhaxjxxxxx~~Sikorski był i broń znaleźli. Prokurator domagał się dla niego 7 lat a on dostał 15 tylko za tę broń, bo on nic więcej nie działał. Na imię miał Władysław. W Rzędzianach nazywają ich Romulaki. Nie wiem czy to była sprawa Sikorskiego - wydanie tej broni, tylko ludzie tak mówili a jak było na-prawdę to ja nie wiem.

No i później dostaję wezwanie. Wszystko dokładnie w nim opisane, że ja przywiozłem tam broń. Brat mój rodzony furmanował. Czy ja coś takiego pamiętam? - No jak broń już zabrana mówię: Tak. To potem byłem w charakterze świadka. To potem sędzia pytał się na rozprawie: Jak Lenczewski tę broń przyjmował to świadek może powiedzieć jak on to odczuł: czy przyjmował ją z chęcią czy z niechęcią? - Powiem, że z chęcią to człowieka topię, z niechęcią,

znaczy jego bronię. Więc powiedziałem: Proszę Wysokiego Sądu. To nie było z chęcią czy z niechęcią. Lenczewski musiał tę broń przyjąć, nawet gdyby nie chciał. To jeszcze ludzie mówili: O, chociaż jeden świadek powiedział jak potrzeba.

Rozprawa odbywała się na Mickiewicza w takim białym domku, który jeszcze do dzisiaj stoi. Sądzonych z Sikorskim było chyba 6-ciu. Po rozprawie pozwolili nam porozmawiać ze wszystkimi. Sikorski mówi wtedy: E, ja nie chciał, bo Mietek zaraz 10 lat by dostał - a Doruch na cały głos: Zamknij mordę, kurwa twoja mać - do mnie. Co on miał do mnie? Czy ja wskazał tę broń. Toż mi to wszystko amnestia pokryła.

Przypomniało mi się jak pracowałem w Zawadach na budowie. No i po pracy, wieczorem jak to zwykle, młodzież wychodzi na ulice i jedna dziewczyna, taka blondyneczka poznała mnie: Pamiętasz jak tyw mnie zapędził kartofle sterować? - Być może, jak trzeba było ziemniaków naobierać.

Wspomina "Wyrwa": Nie zapomnę jak przyjechaliśmy do Chlebiotek z Dzikich. To był oddział "Burego" (sprawdzić kiedy to było) Stąd z Chlebiotek pochodził "Chumorek" to pomagałem dla dziewczyny kręcić mąkę w żarnach. Podobała mi się. Fajna była. Pomyślałem sobie: Chociaż postoję przy niej. I we dwójkę kręciliśmy.

Pamiętam jak ze "Stalowym" byliśmy na niektórych wsiach, które popalone były. Tam naprawdę ludzie sami nic nie mieli. To tam jak się zaszło to był tylko barszczyk czerwony postny.

Nie wiem jak nazywał się "Tęcza". Jego złapali jak wymieniał buty. Rozwalili razem z "Lisem" i "Zającem". Jeszcze żeby nie zdezerterował to by może mu przeszło to koło nosa a tak rozwalili go. Jeszcze jak słyszałem to przed śmiercią krzyknął: Niech żyje Polska. "Tęcza", "Zając" i "Lis" szykowali się wtedy w Tykocinie zdobyć posterunek w i ich wtedy wzięli. Ktoś chyba jeszcze zginął

To był koniec stycznia 46 r. Mnie tam wtedy nie było. Oni przygotowywali tę akcję jako członkowie oddziału "Gryfa". "Tęcza" został wtedy ranny. Okrążyli ich i nie mieli wyjścia. "Rybak" i "Bojowy", członkowie oddziału "Stalowego" to jak słyszałem to u "Gryfa" krówki paśli. Później jak byłem w wojsku w tych batalionach budowlanych to jeden taki z Białegostoku, czł. ZMP i PPR, to opowiadał, że był wysłany do Sikorskiego krówki paść i jak coś było potrzebne to pod kamień kładł i te odbierali jego meldunki. Tym się szczycił. Jak posadzili go za coś do aresztu to na owijkach chciał się powiesić, ale go ściągnęli.

"Kajtek" Sadkowski Heniek był ze Złotorii, z Powałki. Może i jeszcze żyje. To był rozrabiaka. Na zabawach to do tego był pierwszy. Jak była potrzeba to czasami dołączał do nas. Któregoś razu po nocy zaszedł do sąsiada na kolonii w Złotorii do Obłaśki czy u kogoś tam. Postukał do drzwi a chłopina drzwi otworzył i pezmianem (carska waga ręczna - metalowy pręt z podziałką i ciężarkiem. takim czyś machnąć to i trup na miejscu może być). Heńka pociągnął a Sikorski jakoś machnął ręką na to. No bo przecież gdyby któregoś z nas tak zdzielił, to różnie mogło by być. A Heniek powiedział: Nie chcą się w to mieszać, bo oni tam swoje mają. Tłuką się z sobą to ich sprawa. Złotoria to wogóle taka wieś niezgodna. Przed wojną to jeden drugiemu domy podpalali. Jakoś tam wiary jednak nie było bo z takiej dużej wsi u nas było tylko coś chyba z 5-cioi ludzi. Koło kościoła mieszkał taki jeden. Gruby, zdrowy. Erkaem miał. Był u "Stalowego" i ... Jego zgarnęli na Powałce. Skrył się jeszcze do piwnicy, ale dekielek podnieśli to straszył, że będzie strzelać, bo to był kapral przedwojenny. Ten jego erkaem był z czołgu. Miał podwójny dysk - 90 szt. amunicji. Jak poszliśmy na Bielsk, te białoruskie wsie Tam trzeba było uważać, bo ormowców do diabła było. I coś jemu

strzeliło do głowy. Mówili chyba o tym, że erkaemy się zacinają a on: Mój się nie zacina i serię w powietrze puścił tratatata. A job twoju frak. (czy to było w oddziale "Gryfa"? - J.K.).

Po rozbiciu oddziału "Burego" część ludzi od niego wracając do domów ukryli broń na tym bielski powiecie i my chyba poszliśmy po tę broń wtedy. "Lot" coś chyba wiedział o tym. Chłopcy zostawili tam broń i wrócili i my chyba we trzech po to poszliśmy. Tam były dobre miejsce. Jak nas tylko trochę tutaj ganiali to my tam. "Gryf" nawet o tym nie musiał wiedzieć. Jak zachodziła konieczność to "Gryf" zbierał ludzi a tak to każdy musiał mieć sobie lepsze miejsce schronienia. Tak, że cały czas z nim nie chodziliśmy. Mieliśmy swoje punkty, na które w razie czego można było się zgłosić. No i jak wtedy dotarliśmy na te miejsce to okazało się, że dzień przed nami "Rekin" wysłał w te miejsce swoich ludzi i zabrali tę broń. No i jak nas tu troszeczkę popędzają, to my tam. Tam były dobre tereny. Na jakiejś kolonicjce można było pośiedzieć dzień, dwa. A tu wszystkie te obławy przejdą i z powrotem na te tereny się wraca.

U płk. "Błękita" to byliśmy raz w Paszczółczynie. To wtedy "Dunajewski" mówił, że "Stalowego" ktoś z naszych załatwił. I wtedy też przestrzegł nas, żeby Broń Boże komuś nic nie odebrać bo kara śmierci za to. Musiała być ta dyscyplina.

"Skowronek" Sadowski Aleksander też był u "Stalowego" a potem u "Gryfa". Czy był u "Burego" to nie wiem. "Bajan" i "Wybicki" z Kapic to była oddzielna grupka. W tej naszej "Żandarmerii" nie było nas więcej niż 20-tu. Byli m.in.: ja "Lech", "Lot", "Orzech" "Ster", "Wyrwa", "Hałęcz" Cienek Hartowicz, "Skowronek", "Wis" - Kozakiewicz , "Sokół" (zginął na Prusach chyba - później "Pal", dogadali się ze "Stalowym" że on też pochodzi od Lidy i wtedy "Stalowy" zostawił go w oddziale). Wtedy jak do nas dołączyli ci mili

ojanci z Sokół to dwóch rozwalił, jednego zostawił a resztę puścił. Komendant posterunku był z żoną i gdy uciekł sam to potem "Stalowy" rozwalił jego żonę.

Nie przypominam sobie, żeby zginął jakiś człowiek, którego kolega uciekł z naszego oddziału. Nikogo takiego przy mnie nie rozwalono. Nie było też przy mnie incydentu z płaszczami, które niby podrzucono do Kępskiego (nie wiedziałem nic o jego istnieniu).

Mówi "Wyrwa": Nie wiem czy panu wspominał Stanisław Werpachowski (od "Huzara"), że jak już byli na wolności to wszystkich więźniów politycznych wzywali na rozmowy i interesowali się co oni myślą no i pytali się jaki jest stosunek do US. Wtedy on odpowiedział: Ja bym wszystkich was zebrał, rozpalił największy ogień, wystrzelał i w ogień powrzucał i ich żony i dzieci. - To dobrze-odpowiedział ten co pytał - czujesz pan do nas urazę, ale co do żon i dzieci? - A wy z moją żoną co zrobiliście. Trzymaliście ją razem z dziećmi po piwnicach. Nieliście wtedy litość. - Znalazł się jeden choć co prawdę mówi - powiedział ubek i zawołał kolegę: Chodź, posłuchaj , bo to każdy mówił: a to nieświadomość, a to a tamto, a żałuje, a po co mnie to było, a tu choć jeden powiedział prawdę. - A to twardy człowiek. Z wywiadu jest. Pochodzi z Bielska. Mieszka w Dojlidach.

Pod koniec 1946 r. [illegible] Chodujko (przed wojną uczył się razem z moim ojcem, potem poszedł do seminarium duchownego, ale nie skończył go i potem chyba trochę działał. Propagandzistą był) załatwił dla mnie i "Orzecha" wyrobił papiery i zawiózł nas do Gdańska. Tam miał dwóch czy trzech ludzi. I mówi: Słuchajcie. Tutaj banczek kolejowy machniem... Ale do tego nie doszło. Później on kleryxkiem został. Wcześniej dziewczynie dziecko machnął. Potem odwiedzał mnie. Jak pracowałem w szpitalu w stolarni to do

stolarni zachodził a potem do Dzikich gdy tam już byłem. Olka też odwiedzał. To było jeszcze przed amnestią. Tam poszedłem do pracy. Na święta pojechałem do domu. Kolegom pomogę gdzie jaką robotę zrobić - pomyślałem sobie - i z powrotem sobie pojadę. Ale przyjeżdżam A tu już na otwartego chłopcy sobie chodzą z bronią. Nikt nie ukrywa się. Będziemy się ujawniać - mówią.

"Gry" razem z X Babińskim zdobyli posterunek w Tykocinie. Oni stanowili taką nierozłączną parę.

U "Stalowego" to też mieliśmy taką szansę. Jak byliśmy w Sokołach. Podeszliśmy do tego posterunku, a tu któryś z nich drzwi sobie otworzył i sobie polewa. Mnie wtedy trzeba było go od razu zgarnąć, ale on przerwał to i do tyłu i drzwi zamknął. Nie zdążyłem. Trzeba było trochę się pospieszyć. No ale potem "Stalowy" krzyknął, żeby ktoś wyszedł i komendant wyszedł na balkon. Porozmawiali sobie i wpuścili nas do środka. Jak wchodziłem na posterunek razem ze "Stalowym" to powiedział: Spokojnie chłopcy.

Pamiętam, że jak byłem w batalionach budowlanych to po poborze rekruta w Modlinie porozrzucali nas na różne budowy po jednostkach. Znalazłem się w Wesołej. Tam była szkoła Informacji. Budowaliśmy tam basen i jeszcze coś. Było nas tam chyba ze 30-tu ludzi. Razem z dwoma chłopakami - umieliśmy trochę stolarki - robiliśmy w takim kąciuk a majster był cywilem. Któregoś razu przyszedł do nas Bronio Sakowicz w stopniu plutonowego. Popatrzył się na mnie i pyta się: Ty nie Tadzika brat?. - Tak. - A ty pamiętasz jak ty mnie rozbrajał? - Odpierdol się kurwa twoja mać. Co ty mnie tutaj zarzucasz, kurwa. - Aaa, jak było to było ale będziem kolegami. - O, jak chcesz to będziemy. - odpowiedziałem. On był w zaopatrzeniu. Dostawał dodatek dla ciężko pracujących, to chodziliśmy do niego. Któregoś razu dostałem urlop i mówię do niego: Broniu pożycz mi ten pistolecik - To była "siódemeczka",

którą dostał od Świerczewskiego, bo był jego pupilkiem. To taką pamiątkę miał po nim. Mietek - mówi - mam tu mundury, i to i tamto. Mogę tobie to dać, ale broni nie. - Niee. Bromiu, ja żartuję - powiedziałem. To mnie wcale nie było potrzebne. Chciałem go wypróbować. To jednak nie wszystko.

Do niego przyjechała siostra na kuchnię. Chce się zapoznać ze mną. Mietek - mówi Sakowicz - czemu ty nie idziesz, dupa pewna. - Nie, mnie to nie potrzebne. - Odpowiedziałem. A potem wreszcie odkrył kąrty: Mietek - mówi - ja ci załatwię na tą szkółkę. Będziesz przeszkolony i wysłany cię (my!!!) w teren. - O kogo tu chodziło? O Stasia "Wiarusa". Gdzie by mnie przeszkolili, dali broń. Ja bym popełnił dezercję. Przyłączył się do Stasia i rozpracował go. Takie mieli zamiary. Ten Bronio przyjeżdżał na urlop do rodziców do Sawina. Stasio o niczym nie wiedział. Bo żeby cośkolwiek wiedział... A on stamtąd był wysyłany tu na rozpracowanie Stasia. Potem zanalazł się w Akademii Medycznej w stopniu porucznika i szkolił studentów.

Kiedyś miałem urlop no i ja, Sakowicz i Tadzik Morozewicz z marynarki (z Rzędzian) poszliśmy na zabawę. Stoliczek sobie wzięliśmy. Morozewicz czegoś tam wyszedł i ktoś mu kopa przygrzmocił. Tadzio przyszedł a ja pytam się go: tadziu, to ty taki żołnierz, nawet się nie odbił? - Mietek ty jesteś demokrata i ja demokrata, nam nie pasuje - burknął oburzonym tonem. A kiedyś na wsi powiedzieć na kogoś demokrata to znaczyło, że chce się tego kogoś obrazić. To była obelga. Tadziu ty tak - powiedziałem do niego - ale ja nie. Tadek Morozewicz to był sąsiad Tadka Nartowicza "Nałęcza".

Któregoś razu to chłopaki zrobili kawał dla jego siostry Ireny Morozowicz. "Wis" do niej trochę grzmocił. Była zabawa i ktoś dla pucu "Wisa" wyprowadził a on drugi mówi: No już po "Wisie".

Rozstrzelają. A ona zemdlała. Któryś tam wiadro wody kurwie na łeb wylał. Ze "Wiesn" to dziewczyny goniły. To był przystojny chłop. Później ona wyszła za jakiegoś porucznika z milicji. Śledczym był. Później wywalili go i poszedł czynną służbę odbywać w wojsku. Jako szeregowy. Ta Irena to uczyła się ze mną w szkole w 5-tej klasie. To jednak nie byli bardzo ludzie w porządku. Za okupacji sowieckiej jej matka i ojciec siedzieli w więzieniu. Dwoje dzieci zostało w domu i stara babka. To mój ojciec i matka chleb dawali im i inne rzeczy. No jakież tam oni byli wielkie działacze. Morowizowiczowa to wielki język miała do gadania o tym patriotyzmie. Za okupacji niemieckiej volksdeutschami zostali. Po tym wszystkim w końcu Morozewicz do partii wlez. Takie to ludzie. Któregoś razu mówi do mojej matki: Ja za polityżkę siedziała (za okupacji sowieckiej) . - Marta, ty nie siedziała za politykę, ty siedziała za długi język - odrzekła moja matka. No bo jaki tam ona polityk była, gdzie działał.

W akcji na Piegzę to mnie nie było. Tam tylko niepotrzebnie zginął Ciborowski. Potem to do "Gryfa" ludzie pretensje mieli. Niektórzy mówili, że to on jego sprzątnął. Coś on tę zasadzkę niebardzo ustawił, bo chłopaki leżeli naprzeciw siebie po obu stronach drogi. I w czasie wymiany strzałów, a strzelali przecież wszyscy, ten zginął. Może od swojej kuli.

Wspomina "Wyrwa": Podobnie było jak zrobiliśmy zasadzkę, w którą wpadł prezydent Białegostoku Wenclik. Oni byli w dole a ja wyszedłem na szosę zza drzewa, serię puściłem przed samochód i wtedy zatrzymał się, a gdyby nie zatrzymał się to pewnie praliby po mnie. On jechał czarną taksówką, którymi potem jeździli ubecy.

I Dziejmy raz chwyciliśmy oberleutnanta. Kilku nas wtedy było. No i nasi - jak to my na nich nazywaliśmy "sztabowcy" - roz-

nawiali z nim po niemiecku. Rozmawiają, rozmawiają. No, pewnie nas tu czeka jego rozwałka, bo do czego my tu. W końcu przesłuchali go i oddali nam, a tu raptem chłopisko rozpłakał się i po polsku zaczyna rozmawiać. najpierw mówi: Kamerad, ich habe zwei kinder. - A ty kurwa twoja mać, a nasze dzieci to inne jak wasze? Ile morderstw popełniliście. A potem po polsku zaczął. Pożałowaliśmy go. Rękę miał przestrzeloną. Wsadziliśmy go do tych naszych jeńców. Liniowy człowiek.

Ta zasadzka na prezydenta to była w końcu lata 1946 r albo jesienią. Oczywiście wpadł w nią przypadkowo. Nie wiedzieliśmy, że będzie jechał. "Wyrwa" miał wtedy Bergmana, to prawie jak lekki karabin maszynowy. Innym razem w Krynicach na górze "Gryf" mówi: A, zrobim zasadzkę. Może się coś trafi. No i wtedy wpadł w nasze ręce samochód ciężarowy z pomidorami. Najpierw rakietę wystrzeliliśmy w. Nic, dalej jedzie, to wtedy "Wyrwa" puścił serię w niego, po szosie, nie w samochód, bo szkoda ludzi.

Któregoś razu i ze "Stalowym" było coś takiego. Idziemy do wsi Wszędzie światła się palą. Ale słyszymy charakterystyczny dźwięk silników "Dżemsów" amerykańskich. Tak "Stalowy" rozrzucił nas w tyraliérę i każdy zajmuje swoje stanowisko. Zdążyliśmy jeszcze To było gdzieś hen za Jeżewem. Słyszymy że się zbliża. Serię puścili.my poniżej samochodu. Przystaje. Znaczy, że w porządku. Zatrzyma się. Kierowca wygasił silniczek, podjechał blisko i jak nacisnął na gaz, jak dał w rurę to poszedł nam. My po tej budzie, kabinie tłukli a on widać głowę schował pod kierownicę i uciekł. To Rusak. Dobry żołnierz był. No jak taka grupa, z taką bronią. Wszystko jak trzeba zdaje się i uciekł no.

Wspomina "Wyrwa": Za Radulami przy szosie stoi domek dróżnika.Tam chcieliśmy zatrzymać Ruskich, którzy w Kurowie mieli majątek. Jechał wtedy jakiś pułkownik i kilku oficerów. Oprócz mnie byli tam m.in. "Lot", "Ster", Stasiek, "Orzech". ("Lech" dodaje: My w tym

czasie byliśmy na koloniach w Rzędzianach. Nazywają je "Czary") Jechali "Willysem". Chcieliśmy ich zatrzymać i rozbroić. Kierowca był jednak dobry. Toż my tyle serii po tym gaziku zasunęli, że nie wiem. To latem było. (podobno ten pułkownik dojechał do Żółtek i tam zmarł - "Lech").

Pod Tykocinem "Zając", "Lis" i "Orzech" chcieli zatrzymać Ruskiego, który jechał furmanką. Mieli jednak tylko krótką broń. I uciekł.

Któregoś razu opalaliśmy się w lesie - wspomina "Wyrwa" - ja i "Lot". I w pewnym momencie wyszedł prosto na nas sowiecki czołgista. Był z załogi czołgu, który był tu na poligonie. I wyszedł tu za potrzebą. Zobaczył nas to nie przestraszył się. Powiedział: Chłopcy. Ja takoj sam jak i wy. - To my tylko jemu naboje zabrali i Nagan oddaliśmy. Gdyby chciał to oni mogli nas tam wtedy zgarnąć. Mieliśmy tylko krótką broń. Musieliśmy się wtedy schować do lasu bo te Ruskie przyjechali na ćwiczenia a tu zaraz Choroszcz. Zabić go nie mogliśmy, bo by go zaraz szukali Przecież 200 m dalej szli pozostali 3-ej z jego załogi.

Jak któregoś razu przychodzę do domu - wspomina "Lech" - otwiera mi drzwi... o jasny Panie. Czterech oficerów ruskich. Oni w Choroszczy stali. W Dzikich ich nie było. Wypić chcieli. No to dali im wypić, pojeść. A ty szto? Wojennyj? - pyta się mnie jeden - Niewojennyj - odpowiedziałem. - A szto u ciebia uniforma wojenna? - Bo ja tylko taką mam i tylko w takiej chodzę. W tym czasie jeden z nich wyszedł do sieni i na podwórze Brat patrzy, że coś tu będzie nie w porządku, bo ten nie powinien przecież wychodzić. Otwiera drzwi a tam strzał. No - myślę - pewnie któryś z moich kolegów już grzmotnął tego Ruskiego. A kapitan wyjmuje spluwę i pyta się: Kawo strieleć? - Kurczę pieczone - myślę - tu nie czas czekać, aż będzie strzelać, ale jednak opanowałem się,

Pistolet miałem przecież za paskiem. Lejtienant mówi: Ja sam - i poszedł na podwórze. Kapitan schował spluwę. Okazało się, że ten co był na podwórzu to miał w kieszeni spluwę i przestrzelił sobie nogę. Założyli konika i pojechali do Choroszczy. To całe szczęście, że tak się stało, bo gdyby nie to, to pewnie by mnie skontrolowali, a tak to zajęli się rannym. Żebym zgorączkował to najpierw musiałbym najpier walnąć tego co pistolet wyjął. A 3-ech było przecież. Parabelka niezawodna była, a oni już podpite. Marna to robota w swojej chałupie cholera jasna a później ciągnij gdzie. tam do rzeki. No bo jak inaczej.

"Wyrwa": Wracając jeszcze do tych Radul. Jedzie Willys to jedzie, to zapolujem na niego, nie. To Willys ten posterzelany był jak sito. Sak był przestrzelony. Pułkownik dostał w kolano.Kierowca schylił się pod kierownicą i tak kierował. No i po amnestii ludzie mnie opowiadali. Ten pułkownik był na kwaterze u Szczepańskich, w tym długim domu Szafrańskich. Zaraz po tym wszystkim wysłali w teren amerykańskie samochody półpancerne z oerlikonami. Potem I Heniek i "Ogień" opieprzyli nas za taką robotę, [illegible] że uciekł. Bo to oni wysłali nas na szosę, żeby coś zatrzymać. Obławy nie było. Te wozy opancerzone przejechały tylko po szosie i nie zbaczałyx z drogi. No gdzie się nie ruszyło pełno ich było. Po amnestii dopiero cholerstwo wyjechało.

U "Stalowego" to chyba z 5 LMG było, czeskich dwa "Dorkacze", Pepesze, karabinki. Wszyscy strzelali i uciekł. Jak kierowca był dobry... .

"Wyrwa": W czasie referendum w Sawinie stacjonowali żołnierze. I widzieli jak szedłem przez pole z bergmanem i raportówką. Jednak nie zatrzymali. Potem Heniek rozmawiał z jednym z nich i ten mu mówił: Widzieliśmy przecież pana człowieka ale go nie zatrzy-

maliśmy. - Heniek potem powiedział do mnie: Ty miałeś szczęście, że cię nie zatrzymali. A oni siedzieli wtedy w życie, a ja szedłem z Sawina do Rzędzian.

Pamiętam w Izbiszczach na zabawie byliśmy a oni (KBW) w Konowałach stali i chyba ich 4-ech xxxxxxxxx przyszło. Ja z "Lotem" i z kimś tam jeszcze byliśmy. Usunięm się stąd - pomyślałem sobie na po, co tu będziem teren palić. "Jasny" wtedy w tym swoim kożuszku podszedł do nich: Koledzy to co może wypijem? Ja stawiam Sklepik był u Kossakowskich. Zaprosił ich tam. Usiedli za stołem. Broń postawili obok. A "jasny" mówi: No trzeba się rozebrać i zdjął kożuszek a u niego mundur, na rękawie SWO - Śmierć Wrogom Ojczyzny, czarne pagony i trupia główka to potruchleli te chłopcy. Spokojnie, nie bójcie się, nie bójcie się - uspokajał ich cicho "Jasny" - ja wam nic nie zrobię. Tylko pamiętajcie, tego waszego skurwysyna dowódcę. Niech on się uspokoi, bo my kurwa jego załatwim. Chłopaki wypili wódkę i się rozeszli. To było zimą .

Mnie to z kolei Chodujko zaciągnął do Magnuszewskich zaciągnął. My tam sobie trochę wypili. Tam niedaleko był cmentarz. Pójdziem na rodziców grób - mówi Chodujko-pomodlić się trochę. No to idziem - odpowiedziałem. A my trochę może i za dużo wypili. Pomodlili się a Chodujko mówi: Ty, wystrzel z kilka razy dla pamięci. No i wystrzelił ja. Rano przebudzam się. Cholera jansa. Granaty, pistolet, wszystko pode mną.

U "Stalowego" to zrobi zbiórkę, sam weźnie litra, szklankę i po kolei każdemu pół szklanki wleje. I wtedy wymarsz. Na rozgrzewkę.. Mrozy już były. To młode chłopcy byli. Litra by wytrąbił i szedł by jak trzeba.

A jak nas wszy gryzły. Miałem taki biały pulowerek bez rękawów. Siostra kiedyś mi go zrobiła z bielutkiej wełny. W Targo-

niach wtedy staliśmy na kwaterach ze "Stalowym". To ja zdjął ten pulowerek i w siano dla gospodarza wsadził. Kołnieżyki białe a w szwach pełno wszy. To ludzie jeszcze kiwali głowami: Ajajaj, te to mają dobrze. Takie białe kołnierzyki, ciepłe swetry. Z bielizną to nie było kłopotu. Jak poprosiło się, to ludzie uprali i koszulę i co trzeba. To była bielizna "pacześniana", lniana, swojej roboty. To zostawisz i weźmiesz inną. Ludzie dawali. Z Siłą nie trzeba było zabierać. A to wszystko biedota przecież była. Zresztą pieniądze na to były tylko nikt z nas ich nie widział, a przecież i bieliznę i buty kupić. Był na to fundusz.

Pierwsza drużyna wchodzi do wsi jako szpica, druga po gospodarzach i prosi co łaska kurek szuka. Prosić, nie zabrać. Jeżeli ma to da a reszta oddziału w tym czasie otacza całą wieś. U "Stalowego" taki baranek to na jeden obiad nam wystarczał. To już potem cała wieś to pokrywała, żeby nie tylko jeden był obciążony. Ale nie było tak, żeby sam sobie zaszedł do chlewa i sam sobie wziął. Za coś takiego u "Burego" to by rozstrzelali.

Jak byliśmy u "Stalowego" to wszystko co się zdobyło to odstawiało się do Okręgu, natomiast już później jak byłem u "Gryfa" to jak zdobyliśmy samochód z wódką papierosami czy konserwami to już trochę i dla siebie odłożyliśmy. Jak się zeszło na kwaterę to przynajmniej było co jeść, nie trzeba było chodzić i zabrać po ludziach. Każdy mówi: No to jak, to my tylko mamy głowę nadstawiać a to wszystko odstarczyś do dowództwa a sami chodzić i żebrać, żeby ludzie dali co pojeść, a oni tam sobie libacje robili.

Jeden Kalinowski (nazywał się tak jak "Blask", który zginął z wyroku mjr. "Lisa") przeszedł do UB i potem jeździł po wszystkich znanych sobie melinach i wydawał ludzi. Heniek i Mietek mogą coś o tym wiedzieć. Nie pamiętam, czy jego wzięli czy sam poszedł.

Był chyba z Broniszewa czy skądś. Normalnie z bronią jeździł.

W 1940 r. to tu miał miejsce ciekawy wypadek. Brat Zygmunta Heniek ściągnął tu dowódcę kompanii co służył tu przed wojną. I u nas i w Rzędzianach założyli organizację. Było coś ze 30-tu ludzi. Za okupacji sowieckiej. Dowódca tej kompanii był w stopniu kapitana. Jego ludzie jednak zorientowali się, że coś tu nie tak i chcieli go rozwalić, ale nie zrobili tego i on na drugi dzień pojawił się w mundurze enkawudzisty i zgarnął wszystkich 30-tu ludzi. Heniek wtedy też się popadł. Znalazł się w więzieniu w Rosji, skąd wyszedł dopiero z Armią Andersa wyszedł stamtąd i teraz jest w Argentynie. Jest notariuszem. Napisał do domu, że dopuki istnieć będzie Polska Ludowa to do domu on nie przyjedzie. Żonę zostawił, z Włoszką ożenił się. Jego pierwsza żona Marysia już nie żyje.

Dlek "Wir" od początku działał. Za Sowietów musiał się ukrywać, bo matkę wywieźli do Rosji, ojciec uciekł do Warszawy bo Niemców rozbrajał w 18-tym. No miał powiązania w Choroszczy z Wacko, Wołczyńskim. Razem z nimi działał w samych początkach, ale oni już nie żyją. Dlek to rozwalił tego komisarza Hagena, tego skubańca. Musiał to zrobić tak, żeby ludzie nie zginęli. Jego już wcześniej chcieli sprzątnąć. Zasadzkę zrobili i nieudała się. Któregoś razu widziałem jak przyjechał z Korolkiewicze Felka żonę (przyszł) i drugą i pływają sobie kajakiem. Wyciągnąłem kbk, przymierzyłem się. Tylko przymierzyłbym się to padłby jak kaczka na wodzie. Ale nie mogłem tego zrobić.

Za Niemców to mi taka historia się zdarzyła. Heńka chałupa letniskowa była koło nas. My tam trzymaliśmy zboża trochę, pieluszka była. Króliki tam chowałem. Zmierzch już zapadał. Poszedłem po tę pieluszkę. Myślę sobie: Wyciągnę karabin i walnę sobie.

Trzeba tylko szybko wracać, bo ojciec jak by dojrzał to chrzanienia tus dał ile wlazło. I ja trzech, bo żeby ojciec się nie połapał to już wszystko miałem przygotowane, żeby to schować prędko i wychodzą sobie a góry zjeżdża Niemiec z Lubą Rojecką z Nowosiółk. Bryczką na gumowych kołach jechali to nic nie było słychać. Ja wychodzę, a on przejeżdża koło naszego domu. Zmrok już był xkx strzał nie tylko więc słyszał ale i widział na pewno, bo to błysk był. Niemiec zwiął ukłonił mi się i pojechał. Później mi Luba mówi: Ty, Mietek, ja nikomu nic w złego nie robię, ja z tym Niemcem żyję. Jak ktoś przyjedzie coś zemleć to ja jeszcze pomagam. Ja zła dla ludzi nie jestem a że żyję to żyję. (Ładna była ta Białorusinka). Ja z nim jak gdzieś pojadę to się boję, ale jak tu już z góry koło was zjeżdżamy to już czuję się pewnie jakby w domu. Myślę - Ja wiem o co tobie chodzi. X To już jednak z mojej strony było dziecinniarstwo. Głupota.

U nas w oddziale był taki mały z Choroszczy z posterunku. Był zza Linii Curzona. No i jak jakiś tam z UB przyjechał ująć Tureckiego, to chciał go wziąć w domu. Był po cywilnemu. I temu milicjantowi dał potrzymać raportówkę, w której były dokumenty podające całą siatkę konfidentów w Choroszczy. I milicjant uciekł z tą raportówką do "Gryfa". Razem z nami potem się ujawniał. Nazywaliśmy go "Mały Wacuś". Wiedział, że dla milicjantów amnestii nie ma i potem go wzięli i zatłukli. Niełatwa sprawa była zlikwidować kogoś z tej listy w Choroszczy bo tam pełno ruskiego wojska było. Wyjechali stamtąd zaraz po amnestii.

Pamiętam, że tylko raz spotkanie mieliśmy z oddziałem "Wybickiego", ale żadnych akcji razem nie mieliśmy. Z Kapic był także "Grom". Był od "Wybickiego". Początkowo był u "Stalowego" a potem u "Burego". I potem na granat wlazł czy coś takiego. "Jasny" to przyszedł po mnie do "Burego" - [redacted]. Przyszedł

- do mnie i mówi: Słuchaj Mietek, mam wezwanie do wojska. To co, ja tam pójdę, a brat tutaj to ja będę przeciwko bratu. Pomóż mnie tam wejść. No to jak chcesz - powiedziałem - to chodź. - Zawiozłam go do Babińskiego i ten pyta się mnie: Jak ten człowiek? - Za dużo ja tu za dużo to nie mogę powiedzieć, bo mówić to trzeba wiedzieć. - A, wyślę go do oddziału "Burego"

Przypominam sobie jak szliśmy na ten Mazowieck jesienią 45 r. Szedłem wtedy z przodu w szpicy, razem ze mną było jeszcze dwóch. Zaraz za Kobylinem ktoś wyskoczył z bramki i krzyczy: Stój! Kto idzie? Hasła. i z pepeszy czy z czegoś grzeje po nas. Wtedy chyba "Rybaczek" czy może Mietek Trypuz przez płot przeskoczył, pod płot się schował i po tym co do nas strzelał zdaje się tak przygrzał i ni cholery , ale w końcu porozumieli się, że to swoje Z tyłu, za nami byli ci od Sikorskiego i dawaj sobie strzelać. To nie przeszkolone, okazję mieli sobie postrzelać. Ich było chyba z 7-miu czy coś. Z Rzędzian. I dyla stmtąd dali. Jeden jak wrócił do domu to mówił: Mamo, jask bój się rozpoczął, jak poszli rakieta za rakietą (a jaki tam był bój), to później niby Sikorski chodził tam ki z kimś i trochę tym w dupę dali i pognali bachurów.

Marci mąż to umieścił "Stera" w szpitalu, lae potem brzydko o nim słyszałem. To wysoko partyjny człowiek był. To "Biskupy" załatwili ten szpital. My się z nimi trochę pożarli. Potem Marcia mi mówiła: Panie Markowski, mąż załatwił szpital, wszystko dla tego blondynka, to nawet nie podziękował.

W Babinie "Wiarus" to zajeżdżał - jak go wzięli - do mojej ciotki. Nazywała się Stypułkowska. Moja teściowa to nazywała na nią patelnia, bo taka rozłażysta. Jej syn Witek siedział wtedy. Jak go brali to znaleźli u niego Magan. Podobno w szkole zawiązał jakąś organizację. On w tym czasie studiował. Może i coś miał wspólnego ze Stasiem. Ciotka była też aresztowana. Tylko młoda jej córka została sama na gospodarce. "Wir" tam był któregoś razu i

spotkał "Wiarusa". I ten puścił go jednak, bo zwykle to robił tak, że wypuszczał takiego gościa dopiero wtedy gdy sam opuszczał takie miejsce. Miał więc wideł zaufanie do niego, że go nie sypnie. "Wir" mówił wtedy do niego: Stasiu, uważajcie kurcze pieczone, uważajcie. - Bo wtedy znacznie trudniej było uchować się niż poprzednio. Tego Werpachowskiego właśnie "Huzar" wysłał do Babina do Stasia na rozmowy ze Stasiem. Byłem u sołtysa a ten mi mówi - opowiadał Werpachowski - uważaj bo to taki człowiek, że potrafi wszystko. Chociaż mały pistoleciik ze sobą weź, bo różnie może być. - Bo przecież jak on swoich stryjów wystrzelał. - A to już było po amnestii. Ja mam żonę i dzieci - mówi Werpachowski. Proponował mu, żeby przeszedł do "Huzara" ze swoją grupą, albo zrezygnował z takich swoich wypadów, ale "Wiarus" nawet słuchać nie chciał. Patrzę, że nie ma z kim gadać i poszedłem.

W 1946 r. u mego stryja przenocował przedwojenny sierżant. Z Niemkiem służył. I przyznał się, że jest z UB i ma zadanie rozpoznać teren. Poszedł w pojedynkę na Borsukówkę. On stamtąd to już nie wyszedł. Sam nie miał szans. Musiałby dobrze udowodnić. Tam ludzie raz dwa załatwiali takie sprawy.

Jak byłem u "Stalowego" to któregoś razu staliśy w Zawadach i ja stałem na warcie. Dowódcą mojej drużyny był Sikorski i był rozprowadzającym warty. No i nadszedł "Stalowy" z jeszcze kimś. Znałem go przecież więc nie zatrzymywałem go, bo po co. A temu to się nie spodobało. Ogłosił alarm i wtedy Sikorskiego poganiał po bruku jako odpowiedzialnego za mnie. To było już wieczorem (U "Burego" to jak on i "Rekin" szli to trzeba było ich zatrzymać bo jak nie to w mordę. Od "Bitnego" jeden dostał po gębie, nie pamiętam tylko gdzie to było - wspomina "Wyrwa"). I poczołgał się wtedy. Wszystkiego tam było.

("Bitny" szedł, już zmrok był

a ten stoi na warcie i nic, a już mieliśmy wychodzić. "Bitny podszedł do niego i xx: A ty hasło się spytałeś - powiedział i łup go w gębę. Na szczęście żadnego więcej użytku nie robił. Nawet jak rodzony ojciec idzie, jak stoisz na posterunku to masz się zapytać jego o hasło - dodał na koniec).

"Stalowy" to nam dawał wycisk niesamowity. Do jednego śniadania to pięć alarmów bywało. Nie zdążyłeś łyżkę podnieść do ust już alarm. I co powiesz. Wtedy zbiórka przed domem i np. musieliśmy otoczyć wskazany dom.

("Modrzew" to potrafił spać maszerując. Niejeden raz chłopaki zawracali go na drogę, jak gęsiego się szło. On to już zawsze spał jak szliśmy w nocy. Wyjątkowo nie spał. Śmieli się niejaz: No to jak pospałeś trochę plutonowy - a on wyszczerzy te swoje metalowe zęby. Raz jak nie ściągnęli go w porę to wylądował w rzeczce gdy reszta poszła przez mostek. Zdrowo opieprzał wtedy ich że go nie zbudzili. - A ile można ciebie pilnować w czasie marszu? - odpowiedział jeden).

Człowiek to przez tę całą noc wymęczony, wykończony. No i co? Na tej kwaterze tylko jedne bucik można zdjąć, wysuszyć owijkę, włożyć i dopiero wtedy drugi. Pas leciutko tylko popuścić i w mundurze tylko. Tak było u "Stalowego" (jak było czyszczenie broni u "Surego" to w drużynie tylko dwóch mogło na raz czyścić, dopiero gdy oni wyczyszcili swoją broń wtedyx następna dwójka). "Stalowy" to nie mówił: Tyraliera tylko tiralierka. "Lot" to chyba był u por. "Wiarusa". Powinien znać takie jego charakterystyczne powiedzenie.

("Ster" rzeczywiście nie był przy rozstrzeliwaniu tych furmanów w Puchałach, bo byli tam tylko "Ladunek" i "Modrzew" i jeden na obstawie. Drużyna w tym udziału nie brała. Jak mnie wysłał "Rekin" do nich to ten trzeci zatrzxxyma mnie na tej drodze. Dokąd? - pyta

się. Do plutonowego "Modzrewia" - odpowiedziałem - z rozkazem. Wtedy "Ladunek"do mnie podszedł, tak, że nawet nie widziałem tego dołu i melduję mu: Por. "Rekin" kazał przerwać. - A już tam parę zostałko. "Bury" to nie pozwolił młodemu żołnierzowi zastrzelić tak człowieka).

Dlek to mi mówił: jak tylko mnie wezwmą to od razu młócka. Tylko pytał się: W co będziecie bić, bo jak w pięty to już ja się rozbuwam. I na drążek go i kręcą i tłuczą. "Wir" tak opowiadał. Sikorski to mówił, że "Wir" to był najodważniejszy na cały powiat. To właśnie na rozbrojeniu posterunku w Tykocinie byli oni trzej: "Wir", "Gryf" i "Ogień". "Wir" jeszcze wtedy przyniósł nowe pepesze: Chłopcy, tanta na bok, macie nowe. - Jak go aresztowali to miał u siebie w chałupie pepeszę - bo stodoły nie miał - tam trzymał zboże, bo to duża chałupa i chyba z KBW musiał być żołnierz, który robił rewizję, bo podniósł snop, zobaczył ukrytą tam pepeszę i z powrotem postawił snopek i powiedział: Nie ma nic.

Innym razem "Gryf", "Ogień" i "Wir" pojechali do Ponikłaj i tam rozbroili oddział WP. Ja w tym rowie tak stał - opowiadał "Gr "Gryf" - jak beknął: Rzuć broń!, a tam jakiś porucznik krzyknął Bo broni! a ja mu tak z pasa pociągnął dopiero się poddali. To był jakiś samochód KBW. "Wir" jeszcze żyje w Dzikich. Skryty jest. Dostał za swoje.

Pamiętam taką piosenkę chłopaki śpiewali: My "Burego" dzieci,

My "Burego" dzieci
"Szczerbca" oddział trzeci
Walczymy cały czas
Choć mało nas, choć mało nas
Do Wilna wjadę z wielką paradą
Na czele z komendantem swym i powtórka ref.

("Wyrwa": niedaleko mojego domu gdzie ja się urodziłem mieszkał taki Chipek. On był taki złodziejaszek, i w Białymstoku kradł i gdzie na zabawę poszedł to też. Nazwyali go Chipek Bogdan. On ani Żydowi nie dał spokoju, ano polakom. Oprych był jednym słowem I Żydzi z Żółtek się zebrali i był z nimi Kozłowskich Bronek - jakoś z tego się wywinął - i Borkowskich Karol i zabili tego bandziora niedaleko od mojego domu, jakieś 100 m. Rano wstaję a tatuś przychodzi do mamusi i mówi cicho: Chipków Bogdana zabili A ja znałem go bo na przeciw nas miał dziewczynę do której przychodził. Przyjechała policja i zabrała go. Potem Adam Borkowski chyba siedział 10 lat. Do rozpoczęcia wojny. Wtedy dopiero wyszedł. On to był jak Deresz w Choroszczy. Jak przyszedł na zabawę to okna, drzwi się łamały).

Pamiętam przed wojną u nas w Dzikich było średni 2 tys. Żydów na wczasach w domach letniskowych. Była tam taka sala dancingowa. Przyjechały któregoś dnia dwa samochody straży, z orkiestrą Stoliki postawili sobie. Orkiestra gra. A tu pan Deresz z drugim sobie przyszedł i siada do stolików i do tej wódeczki i chce rozlewać. To pamiętam jak dziś. Jak go szurnęli to on wyskoczył przez przez okno a strażaki za nim. On trochę odleciał to jak wyciągnął nóż to jakby lusterkiem błysnął: Proszę bardzo, podejdźcie takie nie takie. - Wtedy taki gruby strażak powiedział; Jak ja ci nie dogonię to kula ciebie dogoni - ale i Niemcy go załatwili w Nowosiółkach. Ktoś widocznie doniósł na niego, że on taki bandzior.

(W Choroszczy przed wojną to były takie organizacje młodzieżowe: "Strzelcy", przy nich "Orlęta" i "Legion Młodych". Stach Mikutowicz, który pracował w szpitalu, był w tych "Strzelcach" jak wojna wybuchła to z tego "Strzelca" przyniósł francuski a karabin Lebel.

Do "Orląt" należeli m.in.: ja, Maniek Szafrański, Tadzik Borkowski - z Żółtek - a z Choroszczy: Karol Busko, Jurek

Średziński. Na obozie byliśmy w Osowcu w twierdzy, to też nas tam ganiali tak jak w wojsku. Ćwiczyli nas przeważnie kaprale z wojska. Kapral xx, który ćwiczył moją drużynę nazywał się Kuraś. Pochodził od Lwowa. Jak nam deli po lesie popalić to nam się odechciało i obiadu i wszystkiego. Normalnie chodziliśmy strzelać na wojskową strzelnicę z "Mausrów" a przecież górnicy byliśmy).

Jak wojna wybuchła w 1939 r. to Olek Markowski, brat mój Józek, Jurek Szedziński ze "Strzelca" poszli na tereny wschodnie. Olek i Józek mieli karabinki, ale jak tam Białorusini cuda zaczęli wyprawiać to broń gdzieś schowali i do domu, bo tam nie było dla nich lądu.

Ojciec Rojeckiego to ćwiczył wojsko w Dojlidach. Tam był 4 pułk zapasowy. Wezwali go to musiał iść. Wraca do domu a jego syn u nas w organizacji. My mieli więc amunicji jak on. Miał ten Nagan sowiecki to my mu jeszcze amunicji dawali. Pamiętam, że sło Rxxxxxxxxwik to było najbardziej obraźliwe. Już gorszego to nie było. No i Rojecki kbk niemiecki przyniósł do domu, poczyścił i kot mu tam wlazł do izby. Zmierzył się do niego z tego karabinka i zapomniał, że nabój w lufie. Pociągnął za spust i krapnął tego kota.. Wyniósł go za róg, zaskopał, krew pościerał. Matka przychodzi ae nie zorientowała się jeszcze. Nic nie mówi. Dopiero po kilku dniach mówi: Mietek, ty, cholera kot zginął, pewnie jakiś bolszewik zabił. - Ona to dobra była. W lesie mieszkali Krówkę mieli a takich oprychów było pełno co chodzili po chlewach To Rojecki zostawił dla niej Nagan: Jak cóś to... lej. To była dzielna kobieta. Potrafiłaby. Ale zgrabna kobieta była. Pamiętam jak przyjeżdżali tu przed wojną, bo miał on tu rodzinę, to jak szła przez wieś to wszyscy gapili się. Jak on opowiadał to w jego

dywizjonie oficer nie miał prawa się ż ożenić, bo dowódca był kawalerem. Podoficer to jeszcze jeszcze ale oficer to za żadne skarby. Wszystko kawalerka musiała być. Ona opowiadała, że mieli tam jakąś zabawę i Ruskie przyjechali z żonami. Przyszli na tę zabawę to ich żony wyglądały jak jakie służące poobrywane. Wtedy strasznie się zaczęli śmiać. Wtedy wrócili i ubrali się jak potrzeba. W ten sposób chcieli pokazać że u nich wsie rawnyje. Do Ruskich popadł się do niewoli. Był obserwatorem na wieży i jego tam zdjęli. Te bolszewiki ni cholery nie znali i policzyli jego za oficera a oficera to dostarczali do sztabu bo jak był żołnierz to od razu rozwalali na miejscu. Później uciekł im.
Jak w 1939 r. przyjechali do nas to zamieszkali w domu letniskowym. Razem z nimi po sąsiedzku zamieszkali Talipskie. (Poten przeprowadzili się do Żółtek). No i na wysokiej podmórówce leżało drzewo suche i Talipskie podkradali sobie te drzewo i palili w piecu. No i Rojecki pyta się co tu zrobić? - To zrobim - odpowiedziałem. Zapalnik wkręciliśmy w drzewo, pokazaliśmy kobiecie, żeby przypadkiem nie pomyliła się. No i jak wieczór i słychać trzech za ścianą. Ta xxxx płyta była zrobiona z cegły i gliny. No i Rojecki pyta się: Talipski a szto tam u was. - A niech jego chaliera ośmi, cału pieczku rozniesło. - A bo Talipski czużymi drewami nie treba palić - mówi Rojecki.

Jeśli chodzi o to co się działo po wojnie to cały czas wierzyliśmy w trzecią wojnę. Mój szwagier Mikutowicz to do Andersa wstąpił po wojnie. I oni tak samo oglądali się, że coś tu będzie, że będzie jeszcze walczyć. "Stalowy" to mówił coś takiego: Do końcA wojny to nie przeżyjem - jakoś tak. My to wszystko by załatwili po wojnie sami, byłaby tu Ruskich nie było. Krótka sprawa byłaby.

("Wyrwa": W kwietniu wyszedłem na wolność a w czerwcu dostają wez

wanie na UB na powiatówkę na Warszawskiej. Już posadzą z powrotem - pomyślałem. Okazało się, że jeden ze Złotorii powołał się na mnie. To nie mógł na Hańka Sikorskich się powołać, ale oni tam jego strasznie lubieli w Złotoriii. Mógł też po drodze do Białegostoku jak jechał rowerem zajechać do Żółtek i powiedzieć o co chodzi. Widziałem jak ich całą rodzinę wywozili do Rosji. Dom przy odzosie to widziałem jak wieźli ich ci ze sztykami. Chyba Sakowicze nazywali się. No a już w 46 r. ktoś doniósł dla "Gryfa" że on wrócił z wojska i ma Tetetkę. Pojechaliśmy więc do niego i zabraliśmy mu ją. Ktoś go sypnął i nie dawali mu żyć. Ja jednak w tym czasie siedziałem, Haniek też. Poczekali więc aż wyjdę. I on powiadomił ich, że wrócił już ten co był, czyli ja, bo on mnie rozpoznał, gdy zabieraliśmy od niego tę broń. Ja zachodzę na UB. Zamkną to zamkną, trudno - myślę. Patrzę ten ze Złotorii już siedzi na korytarzu. Wszedłem do pokoju. Śledczy za biurkiem czeka na mnie. Dzień dobry. - Dzień dobry. Proszę siadać. Może papierosa. - Dziękuję. -Jak to było z tą Tetetkę? Czy faktycznie żeście zabrali czy nie? - Naturalnie żeśmy mu ją zabrali. A po co jemu potrzebna była. Nam potrzebniejsza była jak jemu. - Patrz a on będzie pisał: Jxak pan chce tak niech pan sobie pisze protokół. To nie mógł mnie on powiadomić cholera jasna. ja tu już przygotowałem się, że z powrotem mnie zamkniecie.. - Nie, nie mamy do pana pretensji - odpowiedział śledczy. - No i wyszedłem na korytarz a ten ze Złotorii pyta się: jak tam? - Opierdoliłem wtedy tego maszura (tak my na nich w Złotorii nazywali): To ty nie mogłeś przyjść do mnie szwabcu powiedzieć, żebym ja się przyszykował. Ja kurcze wyjeżdżam do miasta a mamusia płacze: Znowu ciebie nie będzie.

Jest piękna wiosna w Żółtkach. Wczesna. Wieczór. Sąsiad przychodzi do nas i pyta się: Jest Maniek? - Jest. - Ten do ciebie

Wacek przyszedł. - Poszedłem do stodoły a tam Mieniek siedzi. Cześć. - Cześć. Łódką ze Złotorii przypłynął - bo kiedyś rzeka to jak rozleje to od Żółtek aż do Rybak, teraz to nie ma rzeczki - - Patrzę, zmarznięty taki. Masz co jeść? - Mam, już mnie nakarmił.

Kiedyś z "Lotem" szedłem - wspomina "Lech" - i mieliśmy zapalającą amunicję. To było jeszcze w czasie wojny. Idziemy nad rzeką. Noc już była i nagle słyszymy pyrkanie silnika "Kukuruźnika". Jego światełka pokazują, że jest dosyć nisko. Ja mówię do niego: Ty, może spróbujem? - To dawaj. - I my w ten samolot. Tylko światełkami zamrugał i odleciał, bo gdyby zawrócił to innego wyjścia by nie było tylko do wody się skryć, bo przecież tylko czysta łka przed nami i rzeka. Nasza amunicja zostawiała świetlne smugi. To zamrugał tylko światełkami na znak, że swój. Ich baza - samolotów zwiadowczych była na Zastawiu.

Z wojska to kilku zdezerterowało. My im daliśmy ubrania cywilne w zamian za mundury. gdzie oni się podzieli? Potem patrzymy z Olkiem w lesie tu legowisko zrobione z jedliny, i w innym miejscu. Ziemlanek pełno bo tu front stał a my z pepeszami wieczorem po tych ziemlankach szukali. Nie wiem jakie nas licho poniosło na łąki pod Jaworówkę. Niedaleko już mieliśmy do rzeki. Rzuciliśmy banerkę: wypróbujem jak te nasze pepesze, czy dobrze działają. Kilka serii puściliśmy a tu ze skarpy nad rzeką wychodzi do nas kupa ludzi. Ręce uniesione do góry i zadjamcia. Nas tylko dwóch.

Któregoś razu "Stalowy" zrobił zasadzkę na szosie i wpadł w nią samochód spółdzielczy. Wieźli śledzie, konserwy. A na wierzchu leżał Bogu ducha winny człowiek. Nie wiem co "Stalowemu" odbiło, że wziął Szmajsera i jak nie pociągnie serią, to aż temu człowiekowi czapka spadła z głowy.

("Wyrwa": nasz dom w Dzikich stał przy samej drodze i jak samo-

chody jeździły to kierowcy często zachodzili do nas wody napić się. To żołnierze byli. Mama tam im nie żałowała. I przychodził taki plutonowy, wysoki, przystojny. Siostra była w domu, to podobała mu się, Wiadomo, jak kawaler. Krówka była w domu to mamusia zawsze mlekiem go częstowała. Nieraz tak zajeżdżał A potem "Bury" jak zatrzymał dwa samochody ze śledziamy to ten plutonowy przyłączył się do nas. Miał pseudonim "Huragan").

Tadzio Turecki któregoś razu wziął z punktu samochód. Tam było wszystkiego: wódka, konserwy, papierosy. Zaprowadziliśmy go na kolonię. Ja zaś z jeszcze kimś - nie pamiętam kto to był - wziąłem kierowcę na bok, żeby z nim porozmawiać. Okazało się, że mieszkał na Mazowieckiej. Kazał nam zgłosić się do niego to pomoże nam załatwić "Poszewkę", tego oficera UB z Pogorzałk. My jednak jemu nie wierzyli. Gdybyśmy wiedzieli, że to w porządku człowiek to może i poświęcilibyśmy się. Pogorzelski to był skurczybyka kawał. Najgorszy kat.

Spisał w listopadzie 1991 r. Jerzy Kułak.